HISTORYA

Rząd Turecki w teraźnieyszym jego stanie.

(z *Syna Oyczyzny*.)

Wiele pisano i mówiono o niełądzie Rządu Państwa Tureckiego, który wkrótce ma je obalić. Może doczekamy się tego za naszych czasów.

Jednak teraźnieyszy stan Rządu Tureckiego pod wielu względami jest jeszcze nieznajomy. Przeyrzyymy go pokrótce i zaczniymy od rodziny Sułtana.

Synowie jego, a nawet mianowany następca, żyją zamknięci, każdy w osobnym pokoju, albo raczey więzieniu, po turecku *kafessa*, to jest żelazna klatka zwaném. Część seraju, obeymująca te pokoje, otoczona jest wysokim murem. Tu z xiążętami mieszka czterech lub pięciu eunuchów i sześć niemłodych kobiét.

Sułtan panujący, uważając każdego z następców swoich za współzawodnika do tronu, każe ich pod ścisłą mieć strażą. Nikt pod karą śmierci, nie może zbliżać się do nich, lub przez posłańców mieć stosunki z nimi. W zupełney niewiadomości dzień po dniu upływa ich życie. Nic zgoła nie wiedzą o tém, co się dzieje w państwie. Nauczyciele ich, starcy zgrzybiali, dają im początki języków arabskiego i perskiego, oraz uczą pisać *). Eunuchowie ćwiczą ich w jakiémkolwiek rzemiośle.

*) Zwyczay zamykania xiążąt tureckich, bierze początek od czasów Solimana, i odtąd następcy tronu odznaczali się zupełnym brakiem oświaty. Mustafa IV naprzykład, ledwo pisać umiał. Rozkazy jego bezsensowne niezmiernie, były nieraz powodem niewyrozumień, które, na nieszczęście, wielu poddanych kosztowały życia.

Z młodszymi braćmi Sułtan postępuje zupełnie tak samo, jak z synami. Większa część monarchów w starości już wstępuje na tron. Gdyby zbuntowani Janczarowie nie strącili z tronu Selima, gdyby tenże los nie spotkał synowca i następcy jego Mustafę IV (brata dziś panującego Sułtana), Machmud nie otrzymałby berła tak wcześnie.

Kiedy xiąże, przepędziwszy większą część życia w nudzie, bezczynności i niedostatku rozrywek, wypuszczony nakoniec z więzienia na tron wstępuje, wnet otacza go tłum podłych dworzan, prawie z świątobliwą bojaźliwością poglądających na niego. Natenczas poznaje władzca, iż nic już nie ma, coby się mu nie godziło. Naprzód chciwie dogadza swym skłonnościom i powierza się eunuchóm, którzy w zarządzaniu państwem więcey, niż sami nawet ministrowie znaczą.

Przy wstąpieniu na tron nowego Sułtana, eunuch, będący pierwszym jego paziem, czyli posługaczem w *kafessie*, zostaje *Kizlar-Agassi*, to jest, głównym dozorcą kobiet. Prócz tego, przywłaszcza sobie tytuł rządzcy pałaców roskoszy. Podobnież nieoświecony, jak pan jego, naczelnik ten eunuchów czarnych, otrzymuje nieograniczoną władzę, nie tylko nad serajem, lecz i nad całém państwem. Osoba jego uważa się za świętą, a urząd równy godności Wielkiego Wezyra. Mając wpływ na sprawy państwa, podług swego widzimi się zmienia Wielkich Wezyrow, Kapitanów-Baszów, Ministrow, Baszów i w powszechności urzędników wszystkich.

Silidar, czyli giermek Sułtana, także wielką ma władzę. Podobnież nie rzadko zmienia Wielkich Wezyrów, a nawet na karę ich skazuje. Kiedy udaje się ze swego mieszkania do *mabey* (sali Sułtana między haremem i selamlikiem), poprzedzają go z berłami Merkurego w ręku *Zakiu-Szallagu*; stróże jego osoby: i każdy, komukolwiekby się zdarzyło bydź w szeregu pokojow, kędy ta świta ma przechodzić, powinien skrywać się czém prędzey, gdyż inaczey porządnie obity zostanie.

Począwszy od pierwszego służalca, którego powinność zależy na zdeymowaniu Sułtanowi obuwia, wszyscy, niżsi nawet słudzy jego, wielką mają władzę rządzenia państwem. Takimi są, Kawedszi-Baszi, podający kawę Sułtanowi, a mianowicie balwierz pierwszy, który bawi Sułtana i częstokroć staje się ulubieńcem jego. Niekiedy, lecz daleko rzadziey, Sułtanka-Walida, to jest Cesarzowa-matka, daleko rozpościera swą władzę.

Każdy Basza o trzech buńczukach, zarządzający całą prowincyą, ma tytuł Wezyra; zarządzający zaś stolicą, nazywa się *Wiziri-Aazam* (Wezyr główny), *Wielki Alnatluk* (Pełnomocny Namiestnik Sułtana), *Sagi Muchowe* (Strażnik Cesarskiey pieczęci); lub tym podobne imiona przybiera. Chociaż Wielki Wezyr nosi zawsze na piersiach, dużą pieczęć złotą z *tugną* czyli cyfrą Sułtana, nigdy jednak jey nie używa. Zerwanie jey przez umocowanego od Monarchy, jest znakiem, iż Wielki Wezyr wpadł w niełaskę. Póki się to nie stanie, rząd całego państwa właściwie do niego należy. Wszyst-

kie sprawy, bez różnicy idą przez jego ręce. Wielki Admirał i Baszowie rozmaitych prowincyy do niego bezpośrednio posyłają doniesienia. Wielki Wezyr przepatruje je i wyraziwszy na brzegu treść czerwonym atramentem, z opinią swoją o tém, podaje Sułtanowi. Tym sposobem postępuje we wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych sprawach.

Podczas woyny do niego należy główne dowództwo nad woyskiem. Wszyscy inni Baszowie są podlegli jemu. Razem też jest naywyższym sędzią w sprawach cywilnych i kryminalnych. Od jego sądu nie masz appellacyi, a wyroku następca nawet zmienić nie może.

Jako główny naczelnik policyi, w każdy piątek zaraz po wyyściu z meczetu, zmienia odzienie, i w towarzystwie kilku urzędników oraz katów, inkognito przechodzi ulice Konstantynopola. Biada temu, kto z ubioru, chodu, lub czegokolwiek bądź, nie podoba się jemu. Da znak dłonią i zaraz głowa nieszczęśliwego spadnie pod jego nogi.

„Rządzić—jestto karać"— oto główne prawidło Wielkich Wezyrów. Bardzo nie wielu z nich szło za głosem rozsądku. Takimi byli: Kiopruli, Corlola, Rahib, Iccat i Kara; lecz ich rządy nie trwały długo, a następowali po nich ludzie, zdaje się, że tylko wyćwiczeni w szaleństwie i srogości.

Polityczny zawód Wielkich Wezyrów kończy się zazwyczay na poniesieniu kary, albo przynaymniey na wygnaniu i utracie majątku przez konfiskatę. Dlategoto Ministrowie i Silidar unikają, ile możności, tak niebezpiecznego urzędu

a starają się nań wsadzać stronników swoich, któremiby podług woli kierować mogli. Nayczęściey wybierają na to Baszę o trzech buńczukach, z nayniższey klassy ludzi na tę godność wyniesionego, i częstokroć tak nieoświeconego, iż ledwo czytać i podpisywać się umie. Nie ma się czego ani pytać o tém, jakie wyobrażenie taki człowiek o polityce i dyplomatyce mieć może. Lecz właśnie dla teyto grubey niewiadomości wywyższają go na Wezyra przebiegli protektorowie jego.

Minister spraw wewnętrznych Wysokiey Porty, nie ma naymnieyszego wyobrażenia o statystyce państwa. Wymaga się tylko po nim powierzchowney znajomości języków Arabskiego i Perskiego, żeby przynaymniey mógł rozumieć doniesienia Baszów i prośby, o których Wielkiemu Wezyrowi przedstawiać powinien. Jeżeli czego zupełnie nie rozumie, tedy pisze na brzegu: „Potrzeba dowiedzieć się dokładniey, poradzić się z archiwum i przedsięwziąć należyte środki.” Na tém zależy cała umiejętność Ministra. Nie więcey są uczeni i liczni urzędnicy, będący pod naczelnictwem jego.

Minister spraw zagranicznych, czyli *Reiss-Effendi*, zupełnie godzien towarzyszów swoich. Nie zna, co to jest jeografia, historya, statystyka i dyplomatyka. Przytoczmy tu choć jeden przykład.

Podczas pierwszey woyny z Portą Katarzyny Wielkiey, kiedy rozeszła się wieść po Konstantynopolu, że flota Rossyyska zbliża się do ciaśniny Gibraltarskiey i ukaże się pod stolicą Turecką, wszyscy byli zatrwożeni niezmiernie,

Lecz ponieważ żaden z ministrów nie wiedział, gdzie się znaydują wzmiankowane mieysca: Kronsztad, Gibraltar, morze Srzodziemne i Archipelag, przyszło więc na myśl zayrzeć do mappy. I tey wszakże nie można było dostać nigdzie. Nakoniec wezwano Ipsylantego, Muruzę, Kawadgasa i jeszcze niektórych Fanaryotów. Ci, rozwinąwszy przed ministrami jeograficzną kartę, pokazali im, jaką drogą flota Rossyyska do Konstantynopola iśdź powinna. A kiedy wskazali ciaśninę Gibraltarską, Reis-Effendi zaczął pokładać od śmiechu, mówiąc, że przez tak wązki otwór nie tylko okręt liniiowy, ale nawet ani kaczka nie przepłynie, i że nikt przy zdrowym rozsądku, nie uwierzy już odtąd tak bałamutnym nowinom. Wszyscy inni ministrowie rozumieli z nim razem, iż znakomita ciaśnina w samey rzeczy tak jest wązka, jak na mappie odrysowana.

Językow europeyskich nie uczą się oni zupełnie. Można sądzić z jaką korzyścią posłowie ich, nieposiadający obcey mowy, jeżdżą do zagranicznych dworów. Do Konstantynopola wracają takimiż nieukami, jakimi wyjechali z niego. Dowodem tego są: Acuis i Iccat, byli Posłowie w Berlinie; Ratib i Ibrahim w Wiedniu; Walid i Muhib, w Paryżu; Rassib, w Petersburgu, a Jusuf w Londynie.

Zawiadywanie dochodami państwa dzieli się na mnóztwo departamentów, między któremi są osobne, rządzące dobrami skonfiskowanemi (Muhalefat-Kaleszi), majątkami po zmarłych, długami państwa, cłem z komor, podatkami od tabaki i pogłówném. Większa część urzędników

w tych departamentach nie umie czterech pierwszych arytmetycznych działań; jakieżto muszą bydź ich rachunki! Każdy, począwszy od Ministra aż do nayniższego pisarka, myśli tylko o tém, żeby się wzbogacił, co łatwą jest rzeczą, gdyż nikt nie kontroluje tak nazwanego Inwentarza Państwa. Dla dopełnienia z tego powodu wynikających niedoborów, zaciągają długi na rachunek dochodów z lat przyszłych, albo przed czasem zmuszają do opłat. To ciągłe przewlekanie niedoborów od roku do roku, tak wyniszczyło skarb za czasów Selima i jego następców, iż dla zaspokojenia naykoniecznieyszych wydatków, jak naprzykład żołdu dla Janczarów w stolicy i po twierdzach, trzeba było szukać źrzódła w konfiskatach, a nakoniec musiano zabierać wszystkie majątki, niby podeyrzanych ludzi.

Ministeryum wojenne dzieli się na kilka Intendencyy. Jedno zawiaduje ludwisarniami, drugie robieniem bomb, trzecie amunicyą, czwarte fabrykami prochu. Naczelnicy tych oddziałów jeszcze bardziey, jeżeli to bydź może, są ciemni od innych urzędników państwa. Dla przynaglania ludzi do robot, uważają wszelką oświatę za niepotrzebną. Dozorcy ci posyłają swoje doniesienia do Wielkiego Wezyra, który je oddaje Sułtanowi, zazwyczay mniey, niż wszyscy, świadomemu rzeczy.

Minister morski zawiaduje znacznemi dochodami, przeznaczonemi dla admiralicyi. Do niego należy wyznaczanie zapasow potrzebnych do zbudowania i opatrzenia wojennego okrętu, kapitani okrętow i maytkowie przez niego o-

trzymują płacę. Kapitan Basza zazwyczay dzieli się z nim dochodami z ministeryum morskiego.

Turcy nie mają żadnego wyobrażenia o rzeczach morskich; praktycznie nawet mało je rozumieją. Nie prowadząc nigdy znacznego handlu morzem, nie mogą utworzyć porządney flotty dla siebie. W handlu z Egiptem lub Syryą ledwo trzydzieści okrętow bywało na morzu. W portach Azyatyckich Czarnego morza i Krymu, nim ten kray przez Rossyą zawojowany został, budowano, kładąc naywiększą liczbę, około sta statkow, lecz i tych zupełnemi okrętami nazwać nie można, ponieważ zawsze w nędznym były stanie.

Wtenczas tylko Turcy przedsiębrali morskie wyprawy, kiedy z góry mogli bydź pewni zwycięztwa. Sławnieysi Admirałowie ich winni są powodzenia swoje zapałowi, znamionującemu pierwszy okres dynastyi Otomańskiey, i potędze jakiey ta nabyła w okresie drugim przez woynę z Wenecyą i rycerzami kościoła. Winni je są wzajemnym rozterkom i zawiści między chrześciańskiemi państwami; zupełnemu niedostatkowi środków zaczepnych i odpornych, jakich brakowało rycerzom z Rodos, opuszczonym od wszystkich; trwożliwości nakoniec arystokracyi Weneckiey, zajętey bardziey pognębieniem wolności współrodaków, niż narodową sławą. Oto są prawdziwe przyczyny, którym przypisać należy znakomitość owego Barbarossy, Pigali lub Mecco-Morto.

Bez handlu zamorskiego, który jeden tylko mógłby pobudzić do odległey żeglugi, turcy nie mogli ukształcić dobrych maytków. Dla tego

rząd turecki po zdobyciach na Archipelagu, osłabiał coraz bardziey i nakoniec przestał już zupełnie kierować swe widoki do zaborów dalszych. Od końca siedmnastego wieku do kaynardżiskiego pokoju, flota turecka znaydowała się w naysmutnieyszym stanie. Okręty ją składające, byłyto tylko ogromne barki nayprostszey roboty. Nim Grecy zaczęli wstępować do morskiey tureckiey służby, admirałowie i oficerowie byli równie nieoświeceni, jak żołnierze, maytkowie i artylerzyści.

Urzędu kapudani Deriego, czyli jak powszechnie zowią, Kapitana-Baszy, dobija się wielu, gdyż uważają go za znakomity, a razem bardzo zyskowny. Zpomiędzy kandydatów, za naybliższe mających do tego mieysca prawo, poczytują siebie urzędnicy Seraju. Tym sposobem i Husseyn-Basza, pierwszy posługacz Sułtana, został Wielkim Admirałem. Kiedy ukazał się w Dardanellach angielski admirał Dukwort, kapitanem-baszą był mianowany Kongocius pierwszy, który skoro tylko postrzegł z daleka przednie okręty nieprzyjacielskiey floty, będącey pod naczelnictwem Sidneja Smita, siadł cém prędzey na barkę i umknął do Konstantynopola, a flotę swoją losowi zostawił. Podobnież byli wyniesieni na ten urząd: Hassan naczelnik rzeźników seraju, wielu Bostandżi-Baszów, czyli dowódzców Sułtańskiey straży, i rozmaici ludzie z wewnętrznych prowincyy Azyi mnieyszey i Syryi.

Admirałowie ci, nie umieiący nawet rozeznać czterech głównych stron świata, którzy kompas poczytują za jakieś czarodzieyskie na-

rzędzie, którzy nigdy nie widzieli morza, oprócz ciaśniny Bosforu lub Propontidy, i to tyle tylko, ile z okien seraju oglądać je można, ci mówię ludzie co rok na czele floty wychodząc z Konstantynopola, przybijali do jakieykolwiek wyspy Egeyskiego morza, zawijali do Smirny, albo innych sąsiedzkich przystani, dla bankietowania kosztem mieszkańcow tamecznych, a wracając do stolicy, zawieszali na masztach okrętów swoich, jako trofea, kilku biednych wyśpiarzy, samowolnie poymanych.

Na takich wyprawach kończyła się cała znajomość Turkow w sztuce morskiey. Podwładni kapitanowie okrętów, ani na chwilę nie byli pewni życia. Za każdą omyłką, admirał składał winę na jednego z nich, ażeby zaś prawda na jaw nie wyszła, natychmiast kazał dusić mniemanego przestępcę. Oficerowie spełniali razem czynność katow: za naymnieyszém skinieniem kapitana baszy, rzucali się na nieszczęśliwego, który stał się przedmiotem jego gniewu lub kaprysu, i wydzierali mu życie. Inni oficerowie, w liczbie około trzech tysięcy, nazywani osobném imieniem: Tersane-Cawu-Czeleri i Kałuin-Cawu-Czeleri, w charakterze kommissarzów do wysep (Mabaszir) jeżdżąc z admiralskim rozkazem (Buguruldi), po wszystkich miastach nadbrzeżnych Turcyi europeyskiey, Azyi mnieyszey i Syryi, wyciskają u mieszkańców pieniądze, dla wzbogacenia swoich naczelników i siebie samych.

Po spaleniu floty tureckiey pod Czesmą, mianowany został Kapitanem-Baszą, Hassan-basza, z nieustraszoney odwagi wsławiony. Będąc od

dzieciństwa w służbie morskiey państw barbaryyskich, nabył pewnego doświadczenia. Jemu należą się wszystkie ulepszenia, jakie natenczas we flocie tureckiey zaszły. Następca jego Husseyn-basza poszedł w jego ślady i nawet go przewyższył. Sprowadził do Konstantynopola europeyskich budowniczych okrętów, którzy zbudowali wyborne statki. Te osadził maytkami greckimi z Idry, Spezzyi i Ipsary, na żołdzie kosztem Greków. Tym sposobem wystawił nakoniec prawdziwie porządną flottę. Ale dobre jego zamiary nie znały przyzwoitych granic. Rozrzutne wydatki na flotę wycieńczyły skarb do reszty. Przedsięwzięta przez niego osobiście wyprawa na pohamowanie znakomitego buntownika Passawan-Ogłu, baszę Widdińskiego, w ciągu pół roka kosztowała więcey sta milionów piastrów tureckich.

Wyprawa do Egiptu podczas pobytu w nim Bonapartego, i druga do Neapolu i wysp Jońskich, zruynowały wszystkie posiłkowe źrzódła dochodów Ottomańskiego Państwa, i pochłonęły większą część skarbów seraju. Po jego śmierci, flota turecka nachyliła się do upadku i powróciła do dawnieyszego stanu nikczemności.

F. W.

ŻYWOTY SŁAWNYCH LUDZI.

Życie i podróże Krzysztofa Kolumba, przez P. Waszyngtona Irwinga. *Cztéry tomy in 8vo; w Londynie, 1828, i w Paryżu u braci Galignani, 4 obszerne tomy in 12mo.* (*Cena 24 franki*).

(*Ciąg drugi. Ob. wyżey s. 3—23*).

Opuszczając San-Salwador, wziął Kolumb na swóy okręt bardzo wielu wyspiarzy, w nadziei, że będą mogli jemu bydź użytecznymi, naprzód, jako przewodnicy; powtóre, jeśliby potrafił nauczyć ich po hiszpańsku, jako tłumacze w różnych krajach, do których spodziewał się przybyć; ale się nie okazuje, iżby z nich mógł mieć jaki użytek pod jakimbądź z tych względem. Nie poymując sam, ani wyrazów, ani znaków ich narodowych, błąkał się w pośród Archipelagu małych wysp, zawsze w celu znalezienia tego kraju, obfitującego w złoto, przedmiotu pałających jego chęci; gdy tymczasem, płynąc w kierunku prostym przez środek zatoki, nabyłby chwały z odkrycia Mexyku i mógłby tym sposobem był widzieć ziszczone w części swoje marzenia, znaleśdź i złoto i bogate miasta, lubo wcale w inney części kuli ziemskiey, a nie w tey, gdzie jego imaginacya je umieściła.

Płynąwszy przez niejaki czas na los szczęścia, odkrył w dniu 8 października wielką wyspę Kubę. Obszerna rozległość tey ziemi, piękne jey rzeki, góry wysokie, wznoszące się poważnie z jey łona, i widok wspaniały, który udeżał jego oczy za zbliżeniem się do brzegu, da-

ły powód Kolumbowi do wierzenia, że znalazł znowu sławną Cypangę. Pan Irwing wylicza szczególne pobudki, które go skłoniły do chwycenia się inney opinii, w którey zostawał do śmierci. Kuba, podług niego, nie była wyspą, lecz lądem stałym, stanowiącym część Azyi.

,,Płynąc czas niejaki na północo-zachod, Kolumb znalazł się naprzeciw przesmyku w Ocean daleko zachodzącego, któremu ze względu na wielkie drzewa, na nim rosnące, dał imie przylądka Palmowego. Tento właśnie przylądek stanowi weyście od wschodu do dzisieyszego jeziora Moron. Trzey indyanie, rodem z wyspy Guanakani, którzy byli na okręcie *Pinta*, usiłowali wtedy dać poznać P. Alonzo Pinzonowi, dowodzącemu tym statkiem, że za tym przylądkiem płynęła szeroka rzeka, i że stamtąd było tylko 4 dni drogi do Kubanakanu. Tém imieniem chcieli oni oznaczyć prowincyą, położoną w środku Kuby; *nucan* w ich języku znaczy: środek. Lecz *Pinzon*, który dobrze znał kartę Toskanellego, który z resztą przybrał wszystkie wyobrażenia przesadzone Kolumba o położeniu gór nadmorskich na brzegach Azyi, powziął przekonanie, że Indyanie mówili mu o Kublay-Chanie, monarsze tatarskim, i niektórych częściach państwa jego, opisanych przez Marka Pawła. Rozumiał razem, iż mu wystawiali Kubę, nie wyspą, lecz lądem, rozciągającym się bardzo daleko na północ, i że monarcha, który panował w tym kraju, miał wtedy woynę z wielkim Chanem. O tey zszywanjnie nierozumienia się doniósł Pinzon admirałowi; ten zaś, zapominając naówczes o przyjemném wyobrażeniu

odkrycia wyspy Cipango, utworzył sobie inne, mniey zwodnicze, chociaż równie niepewne myśli. Był przekonany, że się dostał przez nową drogę do wielkiego lądu Azyi, czyli tam, co on nazywał Indyami; a jeśli tak było, nie powinien był znaydować się zbyt oddalony od Mangi i Katai (Cathay). Monarcha, który panował w sąsiedniey krainie, był, zapewne, niejakimś potentatem wschodu: postanowił weyśdź na rzekę, która płynęła poza przylądkiem Palmowym, i posłać ztamtąd podarunki dla tego Monarchy, z listem zalecającym, danym sobie od Monarchów Kastyliyskich; po zwiedzeniu tego pierwszego królestwa, ułożył sobie udać się prosto do stolicy Katai rezydencyi wielkiego Chana.

„Chcąc się zabawić jak naykróciey w kraju pierwszego Monarchy, o którym wnosił, że musi bydź niższego znaczenia, i pragnąc zapewnić sobie życzliwe przyjęcie w Katai, postanowił także wysłać dwóch posłów do wielkiego Chana. Do tego poselstwa wybrał Hiszpanów: Rodriga Jerez i Ludwika Torrez. Ostatni, był nawróconym żydem, który umiał po hebraysku i po chaldeysku, i cokolwiek znał język arabski. Podług Kolumba, choć jeden z tych języków, powinien być znany wschodniemu Monarsze. Dway Indyanie: ieden rodem z Guanahani, a drugi z małey wioski nadbrzeżney, byli wzięci dla posłów za przewodników. Dano im szkiełek kolorowych, w kształcie oczek do pierścionków, perełek, łańcuszków, brasoletek i inne rzeczy małey wartości, które im miały służyć zamiast pieniędzy, na utrzymanie się w drodze. Posłowie powinni byli oświadczyć Monarsze a-

zyatyckiemu, iż Kolumb przysłany był do niego przez Monarchów Hiszpanii, iż miał powierzane sobie listy i podarunki, które musi osobiście jemu złożyć, i że się spodziewa ustalić przyjacielskie stosunki między dwówa mocarstwami. Opuszczamy resztę tych instrukcyy, wypisanych w zupełności przez naszego autora. Nie można się dzisiay wstrzymać od śmiechu, czytając wszystkie szczegóły tego poselstwa uroczystego, wyprawionego przez Kolumba do małego naczelnika dzikich, równie, jak on, nagich i błąkających się po wyśpie Kuby, gdzie znaleśdź spodziewano się potężne jakie mocarstwo Azyi. Wybor żyda przechrzsty na reprezentanta Monarchów Katolickich Hiszpanii nie jest mniey godny uwagi, równie jak pobudka, która natchnęła ten wybór; mowa potomka hebrayczyków, mogąca mieć daleko więcey podobieństwa, aniżeli hiszpańska z językiem, którym mówiono w dzierżawach Wielkiego Chana. Lecz takie były omamienia, któremi się wtedy pocieszali, a które przez czytanie baiecznych powieści wojażera weneckiego Marka Pawła powstało i utrzymywało się w umyśle nawet takiego człowieka, jak Kolumb.

Smieszne to poselstwo nie było jednak bez żadnego skutku. Naczelnik Kuby nie pojął niczego z rozmów tych pełnomocników, ani ci z jego odpowiedzi, i stali się jedni dla drugich przedmiotami nadzwyczaynego zadziwienia; lecz odtąd można uważać datę odkrycia ziemi, które potém dla Hiszpanii, równie, jak i innych krajów, dało nowe źródło dochodow publicznych. Hiszpani, podczas swojey podróży, po-

znali roślinę, która, przez jakieś szczególne dziwactwo człowieka, a nawet jakby na poskromienie w samych początkach nieposłuszeństwa zmysłów, weszła w powszechne użycie, dostarcza przyjemności ustawicznie odnawiających, i mogąc być poczytaną w pewnym sposobie za przedmiot pierwszey potrzeby dla wielkiey liczby osób, stała się także wielkiey wartości rzeczą dla skarbu. Podróżni z wielkiém zadziwieniem widzieli krajowców Kuby, biegących z zadyszeniem, trzymających w jedney ręce głównie zapalone, a w drugiey roślinę wysuszoną zwiniętą w wielkie trąbki, których jeden koniec zapaliwszy, drugi wzięli do ust i wypuszczali wielkie kłęby dymu. Nazywali te trąbki *tobacco*, które imie było potém dane samey tey roślinie, z którey wielkie te cygarra czyli trąbki były zrobione.

Lecz wartość tego nie prędko potém została poznaną. Hiszpani złota tylko poszukiwali z chciwością. Wypytywali się bezustannie Indyanów o kraju, skąd mieli maleńkie ozdoby złote, które nosili z nich niektórzy na swoich kołnierzach albo około ramion. Ci pokazywali przez znaki na wschód, powtarzając często wyrazy: *Babeque i Bohio*, które Kolumb wziął za imiona wysp albo bogatych krain, gdzie ten metal kosztowny powinienby się znaydować w obfitości. Stracono jeszcze nie tylko wiele czasu na szukaniu tych krain urojonych, lecz zaprzestano rozpoznawania brzegów wyspy Kuby, któreby może doprowadziły do odkrycia Mexyku.

„Prawdziwe znaczenie tych wyrazów: *Babeque* i *Bohio*, powiada P. Irwing, było rozma-

icie wykładane. Rozumiano, że indyanie oznaczali tém nazwiskiem ląd stały, który nazywali także *Karitaba*. Powiadano jeszcze, że Bohio, oznaczało w ich języku *dom*, i było często używane do oznaczenia (przez liczbę mieszkań), ludności tey wyspy. Imie to często oni nadawali *hiszpanioli*, równie jak nazwanie ogólnieysze *Hayti*, które oznacza *ziemię wzniesioną*, i takoż ziemię nazwaną *quisqueya*, co oznacza *wszystko*, czyli wielką rozciągłość tey wyspy. Lecz mylne tych wyrazów tłumaczenie, równie jak wielu innych, stało się dla Kolumba źródłem ustawicznych błędów. Już to brał Babeque i Bohio za jeden kray, już to uważał je za oddzielne wyspy; a co do Kwiskwei, ta miała bydź, podług niego, *Kwizai* albo *Kwinsai*. (*Quisai* albo *Quinsai*, to jest: *miastem niebieskim*), o którém wysokie sobie utworzył wyobrażenie, idąc za pismami wojażera weneckiego.

„Głównym Kolumba celem, było przybycie do jakiego zamożnego i cywilizowanego kraju na wschodzie, gdzieby mógł zawiązać stosunki handlowe z monarchą, i wywieść kosztowne towary, któreby z czasem posłużyły za trofea przy powrócie do Hiszpanii. Lecz poźna była pora roku, chłodne nocy zapowiadały już blizkość zimy; postanowił więc nie płynąć daley w kierunku północnym, ani się bawić w pośród kup dzikich i wysp nieuprawnych, gdzie natenczas trudno jemu było mieć sposoby do założenia nowey jakiey osady. Rozumiejąc zawsze, że się znaydnje na wschodnich brzegach Azyi, zamierzył płynąć w kierunku ku stronie południowo-wschodniey, dla wynalezienia Babeku, który są-

dził być krajem bogatym i cywilizowanym." Mało co nie zginął w tey podróży, którą odbywał podług kierunku wskazanego przez indyanów; gwałtowne burze albo wiatry ciągle przeciwne zmusiły go do powrócenia do brzegów Kuby, i podczas tey nieszczęśliwey żeglugi uyrzał się być opuszczonym przez statek *Pinta*. Rozumieją, że Pinzon, dowodzący na nim, był ułudzony opowiadaniem o wielkich bogactwach, które w sobie powinna zawierać jedna żyżna wyspa, do którey mu przewodniczyć ofiarował się jeden z indyanów na jego okręcie; ten ponieważ był dobremi opatrzony żaglami, łatwo przeto mógł się odłączyć od dwóch innych. Kolumb płynął brzegiem Kuby, aż do naydalszego punktu na wschod. Tu długo się wahał, nie wiedząc, azali ma opłynąć przylądek, w celu szukania Indyy cywilizowanych, lub się pokierować ku stronie północno-wschodniey, dla znalezienia wielkiego Babeku, o którym jemu indyanie tak dziwne rzeczy opowiadali; gdy tymczasem, obiegając, wśród tey niepewności, niektóre brzegi, odkryto niespodzianie nową ziemię w stronie południowo-zachodniey. Indyanie, widząc ją, wykrzyknęli: Bohia, Bohia, i popłynęli potém za przylądek. Drugiego dnia wieczorem rzucił kotwicę w pięknéy zatoce, którey dał imie ś. Mikołaja, (Saint Nicolas) odkrył wnet także sławną wyspę, która, będąc nazywana Saint-Domingue, odzyskała potém swoje pierwiastkowe nazwanie: Hayti. Wyspa ta stała się niejako szczepem dla osad hiszpańskich w nowym świecie, i historya jey odtąd ścisły ma związek z rozmaitemi Kolumba losu wypadkami. Hiszpani łowili tu pierwszy

raz ryby, podobne do tych, jakie się poławiały na brzegach ich oyczyzny; posłyszeli śpiew ptaka, którego wzięli za słowika, a ponieważ postrzegli, że ogólny widok tey krainy miał wielkie podobieństwo z Andaluzyą, i naypiękniey-szemi prowincyami Hiszpanii, prosili przeto admirała, iżby dał tey wyśpie imie *Hispanioli.* Wiele jeszcze razy wychodził pod żagle, w próżney nadziei odkrycia urojoney krainy Babeque, lecz, doświadczywszy nowych burz, uyrzał się jednak być szczęśliwym, kiedy trafił znowu do portu bezpiecznego w Hiszpanioli. Godna jest rzecz uwagi, że na tey wyśpie, gdzie hiszpani wywierali początkowie na krajowców nowego świata srogie swoje okrucieństwa, znaleziono z początku bardzo przyjacielskie przyjęcie. Łagodność, wesołość, uprzeymość tych niewinnych mieszkańców, były naówczas powszechnie znane i bardzo chwalone od tych, co należeli do wyprawy. Te lube przymioty okazali nietylko w biegu zwyczaynych wydarzeń, lecz jeszcze lepiey w czasie strasznego nieszczęścia, jakie dotknęło Kolumba. Przez niedbałość stérnika, któremu powierzono wieczorem rudel, okręt rozbił się w wigilią nocy, przed Bożém Narodzeniem, i wszelkie starania, aby go ocalić, były nadaremne. Nasi czytelnicy osądzą z następującego opisania, jak postąpili w tém zdarzeniu krajowcy.

„Admirał i czeladź jego schronili się na okręt Karawellę. Diego de Arana, sędzia osady, i Piotr Gutierrez, piwniczy królewski, wysiedli na ląd i byli wysłani do Kacyka (wodza dzikich hord Ameryki) Gwakanagary (Guacanagari), aby mu oświadczyć, że admirał chce mu oddać

wizytę, i przy tém aby go uwiadomili o klęsce jego okrętu... Mieszkanie kacyka znaydowało się o półtory mili od mieysca, gdzie się rozbił statek. Gwakanagary, dowiadując się o nieszczęściu, które dotknęło jego gościa, okazał żal nayżywszy; lecz, nie przestając na ronieniu łez płonnych, dał natychmiast rozkaz tym wszystkim, którzy mu byli podlegli, ażeby nieśli pomoc, udając się na swoich wielkich i małych łodziach dla ratowania tego wszystkiego, co było na statkach. Gorliwość indyanów była w rzeczy samey tak czynną, że w krótkim czasie okręt wyniesiono. Sam nawet kacyk, oraz brat jego i krewni okazali osobiście wielkie usługi na morzu i lądzie; postawiono straż, którąby czuwała nad porządkiem w czasie wynoszenia z okrętów, i żeby wszelka własność, wydobyta z okrętu, była zachowana z nienaruszoną wiernością. Kacyk posyłał nieustannie jednego ze swojey familii do admirała, dla czynienia mu pociechy, ażeby przez to nieszczęście nie upadał na umyśle, i zapewnił go, że wszystko, co posiada kacyk, jest do jego rozrządzenia. W krajach cywilizowanych, gdzie się naywięcey chełpią z dopełniania świętych obowiązków gościnności, nigdy nie były one tak sumniennie dopełnione, jak przez tych dzikich, bez żadnego oświecenia. Wszystkie rzeczy, wyniesione z okrętu, były złożone blizko mieszkania admirała, i straż zbroyna strzegła je nocą aż dotąd, póki nie wystawiono magazynu dla ich złożenia i zamknięcia. Nie okazała się skądinąd, pomiędzy niższemi nawet klassami indyanów, żadna skłonność do korzystania z nieszczęścia tych cudzoziemców, i chociaż widzieli wy-

rzucone na ich brzeg rzeczy, które w ich oczach powinnyby się były wydać nieoszacowanemi skarbami i oddanemi przez ten wypadek na ich wolą, nic jednak nie zginęło, i żadney chętki rabunku nie okazało się po nich; przeciwnie ich zewnętrzna postać, równie jak czynności, mocno wyrażały powszechne użalenie się; i patrząc na nich, możnaby było wnosić, iż wszystkich również dotykało nieszczęście.

Nakoniec, Kolumb w swoim dzienniku, przesłanym do Monarchów Hiszpanii, napisał. „ci ludzie są tak łagodni, tak przystępni, tak „kochający i tak spokoyni, iż mogę pod przy-„sięgą potwierdzić przed Waszą Królewską Mo-„ścią, że nie ma na ziemi lepszych ludzi, tak, „jak nie ma, podług mnie, lepszego kraju. Ko-„chają swoich sąsiadów, jak samych siebie, mo-„wa ich słodka i przyjemna, ich rozmowy są „połączone z miłym uśmiechem, i lubo są na-„dzy, obeyścia się ich jednak są przystoyne, o-„byczaje czyste i godne pochwały.“

Ludzie, należący do tey wyprawy morskiey, otrzymali pozwolenie wyyścia ze statków, dla odetchnienia na lądzie po trudach podróży. Piękność kraju, uprzeymość i szlachetność mieszkańców, wzór życia szczęśliwego i wolnego od prac ciężkich jakie tu oni prowadzą, wszystko się połączyło, aby dać skosztować żeglarzom słodyczy przebywania na tey roskoszney wyspie. Dla tego przyjęli z ochotą wniosek Kolumba względem wystawienia tu warowni, którey garnizon, po jego odjeździe, miała składać część pozostałych żołnierzy. Tym sposobem jeden tylko statek, który pozostał admirałowi, nie byłby zbyt

obciążony ludźmi i ciągłe stosunki zostałyby ustalone na przyszłość między Hiszpanami a Indyanami. Ci ostatni byli także badzo radzi temu projektowi; nie będąc bynaymniey ludem wojennym, żyli w ciągłey obawie napadu Karaibów, narodu zuchwałego i odważnego, powszechnie obwinianego, że jest ludożerczym, i częste robił wtargnienia do wyspy, gdzie wszystko mieczem i ogniem pustoszył. Mieszkańcy Hayty, którzy przybyli dla widzenia kilka przykładów skutków okropnych hiszpańskiey artylleryi, uważali siebie za bardzo szczęśliwych, iż zatrzymają między sobą kilku ze swych nowych sprzymierzeńców, którzy będą ich skutecznie ochraniać od okrutnych nieprzyjaciół. Nie spodziewali się bynaymniey nówczas, że znaydą w tych samych sprzymierzeńcach większych jeszcze okrutników, którzy, obróciwszy ich w niewolnictwo, wytępili nakoniec całe ich plemię, którego wkrótce ani śladu więcey nie pozostało w nieszczęśliwey Hiszpanioli. Nieprzewidujący Indyanie z zapałem pomagali hiszpanom wznosić pierwszą twierdzę, która była zbudowana po większey części ze szczątków budowy okrętu *Santa Maria* i uzbrojona działami tego statku.

Rozstawszy się w sposobie bardzo przyjacielskim z poczciwymi haytanami, Kolumb wyruszył pod żagle 4 stycznia 1493 roku dla powrócenia do Hiszpanii. Wkrótce potém znalazł okręt *Pinta* na morzu. Alonzo Pinzon utrzymywał, że to jego odłączenie się było przypadkowém i zupełnie pomimowolne; lecz się zdaje być rzeczą pewną, że chciwość to jego przywiodła do działania dla własney korzyści i do

złamania wierności zaprzysiężoney swemu Admirałowi. Przejechawszy jeszcze niejaki czas wzdłuż brzegu Hiszpanioli i wysiadając kilka razy na ląd, oba okręty puściły się znowu na obszerny Ocean; lecz powrót był wcale trudnieyszy, aniżeli pierwsza podróż. Wiatry przeciwne, ciągłe burze gwałtowne, wystawiały te okręty na bardzo groźne niebezpieczeństwa. Kolumb, który raz jeszcze był opuszczony od *Pinty*, i to zapewne teraz mimo woli Pinzona, wylądował nakoniec, w prawdziwie nieszczęśliwym stanie, do wysp Azorskich. Był tu przyjęty od rządcy portugalskiego sposobem prawie nieprzyjacielskim. Król portugalski poglądał zazdrośném okiem na wyprawę Kolumba, i bojąc się, iżby jego przedsięwzięcie nie mogło pomieszać albo zaszkodzić jego własnym odkryciom, wydał potajemne rozkazy rządcom wszystkich swoich koloniy, ażeby schwytano zręcznie żeglarza genueńskiego w służbie hiszpańskiey, i zatrzymano, jako więźnia, wszędzie, gdzieby się udało zabrać jego osobę. Kolumb, przez mądrą ostróżność, uniknął tego niebezpieczeństwa; można stąd łatwo sądzić, że nie z własnego namysłu wszedł potém na rzekę Tag. Lecz, opuszczając wyspy azorskie, nowa burza, która go napadła, zmusiła szukać schronienia w pierwszym porcie europeyskim, do któregoby mógł zawinąć. Król portugalski nie sądził tymczasem być rzeczą potrzebną działać stosownie do rozkazów, które był wydał swoim namiestnikom, i pomimo smutków, których ten monarcha powinien był doznać, iż odrzucił pierwsze przełożenie Kolumba, który chciał przedsięwziąć swoję wyprawę na

odkrycia, na dobro Portugalii, sławny ten żeglarz był przyjęty na dworze lizbońskim z naywiększemi honorami. Gdy nareszcie czas nastał pogodnieyszy, wyszedł pod żagle i zawinął, dnia 14 marca o południu, do portu Palos, w półósma miesiąca po wypłynieniu z tegoż samego portu w roku poprzedniczym.

Przyjęcie tryumfalne Kolumba w Palos było tylko słabym początkiem tego, co go oczekiwało na dworze hiszpańskim. Ferdynand i Izabella, którzy już byli jakby oczarowani świetnością, jakiey odkrycie nowego świata przydało ich panowaniu, i człowiek ten, który się im wydawał tylko pokornym suplikantem, był wkrótce uważany zarównie z panującymi. Dwór był w Barcelonie, i szczęśliwy żeglarz, odebrawszy bardzo łaskawą odpowiedź na depesza, które oznaymywały jego powrót, śpiesznie się do niego udał. Podróż jego przez Hiszpanią była podobna do uroczystego tryumfu: wszędzie mieszkańcy miast i mnieyszych wiosek cisnęli się tam, kędy przejeżdżał, i wszędzie go przyymowano z nayżywszemi okrzykami, nie przykrzono sobie bynaymniey ciągle uwielbiać rozmaite produkty, a nadewszystko ludzi nadzwyczaynych, których z sobą przywiódł. Gdy zbliżał się do Barcelony, mnóstwo szlachty, dworzan i znakomitszych obywateli tego wielkiego miasta, wyszło na jego spotkanie, aby potém należeć do orszaku i ozdobić jego weyście uroczyste. Iście było długie i prawdziwie wspaniałe. Na czele szli Indyanie w ubiorze swojego kraju i wzbudzili niewątpliwie więcey podziwienia, aniżeli wszystko, co było więcey. Mieszkańcy tych nowych krain, które

lko co tak cudownie zostały poddanemi Hiszpanii, ludzie tak odmienni od europeyczyków, przez swoje postaci, swoję barwę, a nawet przez pewne charaktery, uważane jako rodzajowe w pokoleniach ludzkich, musiały natchnąć równie wielką ciekawością jak i interessem. Potém pokazały się ptaki różnych gatunków nieznajomych, bardzo wiele papug żywych, inne źwierzęta wypchane, rośliny, którym przypisywano cudowne własności, nakoniec złoto i ozdoby z tego kruszcu, otrzymane od Indyan. Kolumb na koniu, otoczony świetnym oszakiem, który był wyszedł na jego spotkanie, kończył to iście. Król i Królowa, w całey okazałości majestatu, otoczeni świetnym dworem, oczekiwali w pałacu, z wielką niecierpliwością, przybycia admirała. Kiedy wszedł do sali audyencyonalney, Monarchowie powstali, jakby na przyjęcie osoby wysokiego dostojeństwa; zaledwie pozwoliwszy mu uklęknąć przed sobą, dali rozkaz, iżby usiadł, (łaska, którą wyświadczano Xiążętom tylko krwi królewskiey), i podali mu ręce do ucałowania. Kolumb opowiadał potém szczegóły swey podróży, i rozłożył próbki wszystkich rzadkich rzeczy, nadzwyczaynych albo kosztownych, które przywiózł z zachodu. Pod koniec jego opowiadania Król i Królowa upadli na kolana, i roniąc łzy radości, złożyli gorące niebu dziękczynienia.

Kolumb był wówczas na naywyższym szczycie łaski. Robiono bezpośrzednio przygotowania do drugiey wyprawy. Ustanowiono radę Indyyską i mianowano na prezydenta Żuana Rodrigeza de Fonseka (Juan Rodriguez de Fonseca), dziekana podówczas sewillskiego, a potem bi-

skupa Badaios, Palencyi, Burgos, a nakoniec patryarchę Indyi. Człowiek ten, zdajé się, iż miał pewne talenta do rządzenia, lecz był nienawistny, mściwy i został potem jednym z nayzawziętszych nieprzyjacioł Kolumba, któremu nie przestał szkodzić do końca jego życia. Zawziętość ta, która codzień wzrastała, zaczęła się, jak powiadają, w dosyć żywey rozmowie, w którey się użalał admirał na powolność przygotowań do drugiey wyprawy.

Uzbrojenie robiono na skalę daleko większą, jak pierwsze, i składało się z 17 okrętow, z których jedne śrzedniey wielkości (około 100 beczek) opatrzone tém wszystkiem, co było potrzebne do założenia ciągłych osad w krajach nowo odkrytych. Wszelkiego rodzaju osoby, zacząwszy od sławnego *Hidalga* aż do naylichszego awanturnika, zaciągnęły się do tey wyprawy. Tłum missyonarzow: jedni, jako dumne narzędzia wszechmocności kościelney, drudzy, jako gorliwi i pobożni rozkrzewiacze wiary chrześciańskiey, wsiedli także na okręta z Kolumbem.

Eskadra wyszła pod żagle 25 września 1495 r. i udała się naprzód do wysp Kanaryyskich; opatrzyła się tu w cielęta, kozy, barany i wieprze, które zawiozła do Hiszpanioli, gdzie, w czasie pierwszey podróży, znaleziono tylko ze źwierząt czworonożnych, psy małego gatunku, które nie szczekały i niektóre króliki. Zwierzęta, zaprowadzone przez Kolumba, rozmnożyły się nadzwyczaynym sposobem. Las-Casas powiada, że niezliczone stada świń, które potém dały się widzieć we wszystkich osadach zachodnich hiszpańsko-indyyskich, rozmnożyły się z o-

śmiu sztuk, kupionych podczas drugiey wyprawy, na wyspach Kanaryyskich.

Admirał kazał teraz kierować wcale więcey na południe, aniżeli w czasie pierwszey swojey podróży, w nadziei, że odkryje niektóre z wysp zamieszkanych przez Karaibow, o których mu czyniono tak przerażające opisy. Chęć jego w tym względzie pomyślnym została uwieńczona skutkiem: w niedzielę, dnia 3 listopada, pokazano ziemię; była to wyspa, którą nazwał Dominiką (Dominique), dla tego, że była odkryta w niedzielę; przypłynął potém do drugiey wyspy, którą nazwał *Marie galante* (od imienia okrętu admiralskiego), i do trzeciey, którey dał imie Gwadelupa (Guadeloupe) od tak nazwanego klasztoru w Estremadurze, którego zakonnikom przyrzekł, że ich użyje za chrzestnych oycow dla jedney z krain, naypierwey przez niego odkrytych. Płynąc potém ku Hiszpanioli, odkrył po drodze i nadał imioną wyspom: *Montserrat*, *Santa Maria la Redanda*, *Santa Maria Antigua et San Martin* (ś. Marcin). Dnia 22 listopada opłynął wschodni przylądek Hiszpanioli, a 27 wieczorem, przybył do weyścia zatoki *Nawidad*, blisko tego mieysca, gdzie wystawiona była twierdza hiszpańska. Wieczor był już poźny, Kolumb, niechcąc się wystawiać na niebezpieczeństwo szukania wśrzód ciemności portu, którego weyście było ciasne i otoczone skałami, kazał zarzucić kotwicę. Niecierpliwy posłyszenia jakich nowin od garnizonu, który był zostawił w warowni, kazał zaraz strzelać przez całą godzinę z armat i zapalić ognie na swoich okrętach. Lecz żadney na te znaki nie da-

no z drugiey strony odpowiedzi, i bojaźń, jaką to milczenie wraziło, aż nadto była usprawiedliwiona dnia następnego. Ludzie, których admirał wysłał na ląd, powrócili z doniesieniem, że twierdza zgruntu zniszczona, i że cała kraina przedstawia ślady pożaru i rzezi. Zaden Indyanin nie pokazał się wtedy w tych mieyscach, gdzie podczas pierwszey podróży, cisnęli się tłumem około Hiszpanow; posuwając oni daley swoje badania, znaleźli także spalone miasto Kacyka Guakanagary, gospodarza gościnnego i przyjaciela Kolumba. Dni następnych pokazali się Indyanie: opisali ze drżeniem opłakany los garnizonu. Opis ich był potwierdzony potem przez wszystkich przybywających i przez samego Guakanagary, który już tyle dał dowodow swojey życzliwości ku Hiszpanom i rzetelności, iżby można było wątpić o jego prawdzie w tych smutnych okolicznościach.

„Ciekawą jest rzeczą, powiada P. Irwing, poznać pierwsze ślady cywilizacyi w Nowym-Swiecie. Ludzie, których tu zostawił Kolumb w czasie swojey pierwszey podróży, byli (podług wyznania pisarza hiszpańskiego Owiedo) bardzo mało skłonni do słuchania rad rostropnych albo zachowania jakiey powściągliwości, wyjąwszy tylko ich dowódzcę don Diego Arana i dwóch lub trzech innych. Reszta była awanturnikami z naypodleyszey klassy ludzi, albo maytkow burzliwych, niezdolnych do włożenia jakiegokolwiek hamulca na swoje wyuzdane namiętności. Zaledwie co zniknął za horyzontem żagiel ich admirała,zaraz wszystkie jego rady mądre, równie jak rozkazy wyraźne poszły w za-

pomnienie. Widziano, jak ta, lubo nieliczna, garstka ludzi, otoczona pokoleniami dzikiemi, których wyżywienie mogło bydź tylko zapewnione zdaniem się na dobroć i wsparcie krajowców, puściła się wkrótce na wszelkie rodzaje swawoli i obelg przeciw tym nawet, których koniecznie szanować trzeba było. Pomiędzy Hiszpanami jedni byli podżegani bezecnem łakomstwem, drudzy zwierzęcą wszetecznością. Przez to właśnie można było sobie zebrać bardzo wiele złota, albo doświadczyć naywiększego powodzenia między Indyanami. Dobry i przezorny Guakanagary, aby uniknąć ostatecznych nierządow, zapewnił dla każdego białego dwie lub trzy młode niewiasty do służby osobistey każdego. Ci jednak nie przestali niemniey przezto wydzierać oycom ich córek, żon mężom, a wszystkim wydzierać ich kleynoty w złocie albo inne rzeczy pewney wartości. Krwawe potém spory powstały między łupiezcami o zdobycz źle nabytą albo o fawory płci piękney tego kraju; krajowcy, proste i niewinne dzieci przyrodzenia, widzieli z naywyższem wzruszeniem, jak te istoty, które czcili jak bogow albo przychodniow z nieba, puścili się na naypodleysze namiętności ziemskie, i szarpały się między sobą jak dzikie bestye.

„Nieporozumienia wewnętrzne nie byłyby jednak doprowadziły tak prędko Hiszpanow do zguby, gdyby przynaymniey posłuchali byli wyraźnego rozkazu Kolumba, iżby zostawali zawsze w dobrey liczbie w twierdzy, utrzymywali straż czuyną, i zachowywali karność woyskową. Lecz wszystko to było zaniedbane. Naprożno don Die-

go de Arana chciał się wdać swoją powagą; nie mógł przywrócić ani jedności, ani uległości, ani służby żadney pomiędzy tymi ludźmi. Bardzo wielu z nich opuściło warownią, aby się puścić na życie awanturnicze i bez żadnego starania w tych okolicach, każdy z osobna, albo małemi bandami związkowych, usiłując jedni drugich odrzeć ze wszystkiego. Utworzyły się stronnictwa i wkrótce dumna chęć rozkazywania dokonała zniszczenia tego małego państwa. Dwie osoby, którym Kolumb zostawił naczelne dowództwo, albo w przypadku następstwa po nim, Pedro Gutierrez i Rodrigo de Escobido, woleli póyść za swym bezrządem i zażądali podziału władzy, albo nawet naywyższey godności. We wszczętym przez nich rozruchu został zabity Hiszpan, imieniem Jakomo. Lecz, gdy się im zamiary nie udały. Gutierrez i Eskobido, w towarzystwie 9 stronnikow i wszystkich niewiast swoich, wyszli z twierdzy, w celu doświadczenia w dalszych stronach, rozlegleyszych zamysłow. Słyszeli oni opowiadających o nadzwyczaynych minach Cybao i o złotym piasku, który unosiły za sobą strumienie, z gór wychodzące. Tam to postanowili naprzód się udać, pełni nadziei, że zgromadzą niezmierne skarby. Nie posłuchali także drugiego urzędowego zalecenia Kolumba, iżby nie wychodzili z przyjaznego kraju kacyka Guakanagary. Prowincya *Magnana*, dokąd się oni udali, położona była w śrzodku wyspy i rządzona przez sławnego Koanobo, którego tytułowali Hiszpani: *Panem domu złotego*. Ten znakomity naczelnik, był z urodzenia Karaibem i posiadał śmiałość i odwagę swojego

narodu. Przybywszy z początku, jako awanturnik, na tę wyspę, potrafił tam, przez swoję przebiegłość i odwagę, zyskać tak wielką moc nad sercami prostych i niewojennych Haytanow, iż się stał nareszcie naypotężnieyszym pomiędzy Kacykami. Wysławiano jego czyny wojenne i wszyscy krajowcy szanowali go i obawiali się z przyczyny, iż pochodził z rodu Karaibow. Koanabo, bohatér dzikiego świata, ustalił w nim także od niejakiego czasu swoję władzę naywyższą, kiedy tak niespodziewanie pokazały się u ich brzegow okręty białych. Dziwne opowiadania o potędze i rozwiązłości tych cudzoziemcow przeraziły zdumieniem kacyka, wśród nawet gór jego; był tak zręczny, iż poznał od razu, że jego znaczenie i władza powinny niezawodnie ugiąć się przed podobnie strasznymi najezdnikami. Odjazd Kolumba dodał mu jednak serca i odtąd pochlebiał sobie, że ten najazd czasowy nie miał na celu stałego jakiego postanowienia. Nierządy, swawole wszelkiego rodzaju, a nadewszystko kłótnie Hiszpanow między sobą, powiększyły jego nadzieję. Przeto, skoro Gutierrez Eiskobido ze swojemi towarzyszami schronili się do jego dzierżaw, postrzegł się być pewnym tryumfu z niesnasek cudzoziemcow, i uwolnienia od nich wyspy. Kazał schwytać uciekających, którzy zaraz byli pozabijani; połączywszy potém skrycie swoich żołnierzy i złączywszy się z Kacykiem Marionem, którego kray graniczył od zachodu z posiadłością Guakanagary, postanowił zniszczyć twierdzę przez podstęp. Zstąpiwszy ze swoich gór i przebywszy jak nayskryciey rozległe lasy wewnątrz kraju, przyszedł ze swojém

woyskiem do okolic wioski, nie będąc postrzeżony. Hiszpani, polegając na charakterze łagodnym i spokoynym Indyanow, zaniechali wszelkich ostróżności woiennych i żyli w zupełném bezpieczeństwie. Znaydowało się tylko 10 ludzi z Aranem w twierdzy, gdzie, zdaje się, iż nie postawili ani straży ani czatow; reszta gnuśniała w poblizkich mieszkaniach. Kaonabo i jego żołnierze przybywają w północy ciemney do słabych okopow, które przechodzą z natarczywością, wydając okropne wrzaski. Opanowali twierdzę pierwey nim Hiszpani, pogrążeni w śnie głębokim, pomyśleć mogli o obronie, i podłożyli zaraz ogień pod wszystkie domy, gdzie spoczywali biali, tak wewnątrz, jak zewnątrz twierdzy. Ośmiu z nich rzucili się ku brzegowi, szukając na morzu ucieczki, lecz żywo ścigani od dzikich, potonęli. Inni Hiszpani byli nielitościwie co do jednego wymordowani. Guakanagary i jego poddani walczyli odważnie w obronie swoich gości, lecz nie mogli długo się opierać zawziętemu Karaibowi. W bitwie Guakanagary ciężko był raniony z ręki Koanobo; państwo jego zostało spustoszone, miasto spalone i zniszczone do szczętu."

RZECZY SPÓŁCZEŚNE.

Lista znakomitszych osób zmarłych w ciągu roku 1827.

Styczeń.

4go. W Lipsku, professor nauk historycznych Karsten *Kruse*, autor Atlasu państw Europeyskich, urodzony w Hiddigwarden w xięztwie Oldenburskiém dnia 9 sierpnia 1753 roku. (Dziennik Wileński: Nowiny naukowe Tom II. str. 104.)

5go. W Londynie, *Fryderyk Xiąże Yorku* i *Albanu*, brat Króla Angielskiego, Feldmarszałek i Naczelny wódz siły zbroyney angielskiey, od 1783 do 1802 był Xięciem Biskupem Osnabryckim, urodzony 16 sierpnia 1763 roku.

11go, w Kopenhadze, Fryderyk Juliusz *Kaas*, Minister sprawiedliwości, Kanclerz orderów, Prezydent królewskiey duńskiey kancellaryi, naczelnik policyi i t. d. urodzony 1759 roku. Żona jego tegoż dnia umarła.

13go, w Strombeku pod Bruxellą, *van der Noodt*, były adwokat, który stał się głośnym podczas zaburzeń w Brabancyi w 1789 roku; urodził się r. 1731.

14go, w Paryżu, Jan Dyonizy hrabia *Lanjuinais*, par Francyi, Członek Instytutu, były adwokat Parlamentu, doktor i professor praw; urodzony 12 marca 1753 roku, w Rennes. (Dz. Wil. Now. nauk. T. II. str. 49.)

16go, w Dalenbergu, w Xięztwie Nassau radca tayny, Ludwik *Harscher von Almendingen*; urodzony 1767 roku.

19go, w Berlinie, jenerał-porucznik, kommendant Berlina, dowódzca żandarmów, *von Brauchitsch*, urodzony w Berlinie dnia 7 maja 1757 roku.

27go, w Berlinie, księgarz *Spener*, przez lat 54 redaktor Gazety Berlińskiey (Berlinische Nachrichten); urodził się w roku 1749. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 104.)

29go, w Hamburgu, senator i bankier, Marcin Johan *Jenisch*, który dnia 25 kwietnia 1798 został członkiem Senatu.

Luty.

3go, w Wiedniu, Franciszek Ludwik Xiąże *von Hatzfeld-Trachenberg*, poseł nadzwyczayny i pełnomocny minister Pruski, urodzony dnia 23 listopada 1756 roku.

13go, w Luneburgu, Daniel Wilhelm *Soltau*, senator, tłumacz Don-Kiszota, Hudibrasa i innych; urodzony w 1746 roku. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 104.)

16go, w Marburgu, professor języków wschodnich *Hartmann*, w 62gim roku życia. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 104.)

17go, w Brugg, w Szwaycaryi, sławny Henryk *Pestalozzi*, urodzony dnia 12 stycznia 1745.

19go, w Paryżu, *Caulaincourt*, Xiąże Wicency; były wielki-koniuszy i minister spraw zagranicznych przy Napoleonie; urodził się w 1773 roku.

27go, w Paryżu, Stanisław hrabia *Girardin*, członek Izby Deputowanych, urodzony w Lunewilu 15 stycznia 1758.

Marzec.

4go, w Como, sławny fizyk, Alexander hrabia *Volta*, członek wielu Towarzystw uczonych, były professor fizyki w Pawii i Senator, urodzony dnia 18 lutego 1745. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 105.)

6go, w Paryżu, matematyk hrabia *Laplace*, Par Francyi, Członek Instytutu, urodzony roku 1750. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 105.)

Tegoż dnia, w Paryżu Markiz *Viomesnil* marszałek Francyi, urodzony roku 1745.

Tegoż dnia, w Monachium, śpiewaczka Klara *Vespermann*, z domu *Metzger*.

1go marca v. s., w Petersburgu, akademik, rzeczywisty radca stanu Mikołay *Ozereckowski*. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 70.)

5go v. s. w Petersburgu, komendant Szlisselburga, jenerał-porucznik Grzegorz *Płutałow*.

16go v. s., w Petersburgu, młody poeta Dymitr *Wenewitinow*. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 105.)

22go, w Paryżu, Xiężna *Bassano*, w 47 roku życia. Jey mąż, Maret Xiążę Bassano był ministrem stanu za Napoleona i w roku 1812 znaydował się w Wilnie.

25go, w Paryżu, Wice-hrabia *Lamoignon*, par Francyi.

26go, w Wiedniu, sławny kompozytor Ludwik *Beethoven*, urodzony w Bonn dnia 16go grudnia 1770 roku (Dz. Wil. Now. nauk. II. 106).

27go, w Paryżu, Xiążę *La Rochefoucauld-Liancourt*, Par Francyi; urodzony dnia 11go stycznia 1747. Wielkie usługi wyświadczył dla swojey oyczyzny ulepszeniem więzień, zaprowadzeniem szkół wzajemnego uczenia podług metody

Lankastra, i rozszerzeniem szczepienia krowiey ospy. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 124.)

27go, w Bremen, Betty *Gleim*, autorka dzieł o języku niemieckim i wychowaniu.

28go, w Kolonii, znakomity prawoznawca, Doktor Henryk *Daniels*, Radca tayny Królewstwa pruskiego, urodzony dnia 25 grudnia 1754 roku. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 267.)

Tegoż dnia, w Rzymie, kawaler Giovanni *de Rossi*, Dyrektor akademii sztuk, Neapolitańskiey i Portugalskiey; urodzony dnia 12 marca 1754 r.

30go, w Berlinie, Wilhelm *Mylius*, tłumacz Idzego Blasa, Kandyda i t. d. urodzony 1755 roku.

Kwiecień.

4go, we Wrocławiu, Doktor Ernest *Chladni*, urodzony w Kemberg blisko Wittenberga w roku 1756; sławny napisaniem teoryi Akustyki. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 158.)

5go, w Koburgu, Radca tayny i wielki marszałek Xięcia Koburgskiego Fryderyk Baron *Wangenheim*, urodzony 1757 roku.

8go, w Monachium, jenerał artylleryi i minister stanu hrabia *Triva*, urodzony 1755 roku.

10go, w Ulmie, jeneralny super-intendent i prałat *Schmidt*, urodzony dnia 25 czerwca 1756.

12go, we Frankforcie, znany autor, poseł wolnego miasta Hamburga, Doktor Jan *Gries*, urodzony 1772 roku.

Tegoż dnia, w Coswig, *Fryderyka Augusta Zofia* Xiężna Anhalt-Zerbst, w 83cim roku życia.

18go, w Montrambert, jenerał-porucznik hrabia *Grenier*, Członek Rządu tymczasowego dnia 2go kwietnia 1814 roku.

Tegoż dnia, w Monachium, sławny prawnik, Radca Stanu królestwa Bawarskiego Tadeusz *von Gönner*, w 62gim roku życia.

6go v.s., w Petersburgu, Prezydent Rady państwa, Rzeczywisty Radca tayny 1szey klassy, Xiąże Piotr *Łopuchin*.

22go, w Lissie, Jan Ludwik *Cassius*, doktor teologii, autor Grammatyki polskiey dla Niemców; urodzony 1744 roku. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 191.)

25go, w Genui, *Karolina*, żona zmarłego w roku 1804 Ernesta Xięcia *Saxen-Gotha* i *Altenburg*, Xiężniczka Saxen-Meiningen, urodzona we Frankforcie nad Menem dnia 11 września 1751 r.

26go, w Wiedniu, super-intendent Jan *Wechter*.

30go, w Sztutgardzie, minister stanu hrabia *Mandelsloh* urodzony 1759 roku.

Tegoż dnia, na wsi, znany artysta drammatyczny francuzki *Larive*, urodzony w Roszelli 1749 roku.

May.

5go, w Dreznie, *Fryderyk August I.* król Saski, urodzony dnia 23 grudnia 1750 roku.

16go, we Frankforcie nad Menem, poseł W. X. Meklemburskiego na seym niemiecki, *von Penz*.

22go, w Amsterdamie, były minister niderlandzki spraw wewnętrznych i zagranicznych, *de Konnink*.

Tegoż dnia, w Madrycie, prezes rady Kastyliyskiey, *Willela*.

25go, we Frankfurcie, półkownik bawarski, kommissarz wojenny przy seymie niemieckim,

Gustaw hrabia *Fregen-Seiboldsdorf*, urodzony 1780 roku.

27go, w Rzymie, Cesarsko-Rossyyski nadzwyczayny poseł i minister pełnomocny przy Dworze papiezkim, Rzeczywisty radca tayny i kawaler, Andrzey *Italiński*, urodzony w Kijowie 15 maja 1743 roku.

30go, w Hirschberg, malarz peyzażów *Reinhard*, urodzony 1738 roku.

Czerwiec.

1go, w Kiel, professor teologii, Doktor *Kleuker*, w 78 roku życia.

6go, w Magdeburgu, Królewsko-Pruski tayny radca poselstwa, były poseł w Hamburgu i Monachium, August *Schulz*.

9go, w Warszawie, Wawrzyniec *Surowiecki*, radca w kommissyi rządowey wyznań religiynych i oświecenia, Członek Towarzystwa Warsz. Przyjaciół nauk i kawaler, autor kilku dzieł wielce szacownych, rzeczy oyczyste opisujących. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 156.)

11go, w Potsdamie, Dyrektor wielkiego domu sierot Joachim *Zarnack*, urodzony 1776 roku.

12go, w Warszawie, Arcybiskup i Prymas królestwa polskiego, Woyciech *Skarszewski*.

14go, w Hamburgu, professor w gymnazyum akademickiém i dyrektor szkoły ś. Jana (Johanneum), Doktor Jan *Gurlitt*, urodzony w Lipsku 13 marca 1754 roku.

15go, w Manheymie, Wielkiego Xięztwa Badeńskiego Radca tayny, Teodor *Hartleben*, wydawca gazety Fama policyyna; urodził się w Moguncyi 1770 roku.

16go, we Wrocławiu, Doktor teologii i filozofii, professor teologicznego katolickiego fakultetu, kanonik Tadeusz *Derezer*, urodzony w Farze w Bawaryi, 3 lutego 1757 roku.

17go, w Tubindze, professor literatury klasyczney i retoryki, Doktor Karol *Conz*, urodzony w Lorch dnia 28 pazdziernika 1762 roku.

18go, v. s. w Petersburgu, Inżenier jenerał-porucznik, Jerzy hrabia *Siewers*.

25go, w Getyndze, Radca tayny sprawiedliwości i professor literatury wschodniey, doktor teologii, Jan Gotfryd *Eichhorn*, urodzony 1754 roku. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 269.)

26go, w Weymarze, Radca Wielkiego Xięztwa i bibliotekarz *Vulpius*, autor romansu: Rinaldo Rinaldini, urodzony 1763 roku. (Dz. Wil. Now. nauk. II. 191.)

Lipiec.

4go. W Münster, Karol Klemens Baron *Gruben*, biskup osnabrycki, w 61 roku życia.

15go. W Taxis pod Ratysboną, Xiąże panujący Alexander Karol Józef *Turn* i *Taxis*, urodzony dnia 22 lutego 1770.

Tegoż dnia, w Berlinie, Zofia *Mayer*, autorka, znana pod nazwiskiem Zofii May.

21go. W Berlinie, pastor Jan *Jenike*, założyciel Towarzystw: Missyi, Bibliynego i innych, urodzony dnia 6 czerwca 1748 roku.

22go. W Lauchstädt, professor nauk dyplomatycznych w Hali, Cesarsko-Rossyyski radca stanu i kawaler Ludwik Henryk *Jakob*, urodzony roku 1758.

11go. v. s. W Odessie, metropolita *Cyrylli*

(Nurri), urodzony w Konstantynopolu 1739 roku.

25go. W Wiedniu, dozórca zbioru monet i antyków, Aloizy *Premisser*, urodzony 1795 r.

29go. W Rydze, jeneralny superintendent Inflancki, doktor, Karol Bogumił *Sonntag*, urodzony w Radebergu, blizko Drezna, dnia 10 sierpnia 1765 (Dz. Wil. Now. Nauk. II, 243).

29go. W Rapperschwill w Szwaycaryi, rayca Marcin *Usteri*, poeta i malarz, urodzony 1763 roku.

Sierpień.

3go. W Wiedniu, professor Estetyki Leopold *Haszke*, urodzony 1746 roku.

4go. W Halli, professor filozofii, doktor Jan *Hoffbauer*, urodzony dnia 19 maja 1766.

8go. W Chiswilk, pod Londynem: Jerzy *Canning*, członek rady Ministrów, pierwszy Lord skarbu, Kanclerz i drugi podskarbi państwa Wielkiey Brytanii i Irlandyi, gubernator Charterhouse, urodził się dnia 11 kwietnia 1770 roku.

20go. W Maison, pod Paryżem, Jakób *Manuel*, adwokat, były członek Izby Deputowanych, urodzony dnia 10 grudnia 1775 roku.

23go. We Wrocławiu, prof. doktor Jan *Rhode*, autor drammatyczny i w literaturze nadobney, badacz starożytności, tłumacz Ossyana; urodził się 1760 roku.

27go. W Wiedniu, rzeczywisty radca tayny, Minister Stanu i kawaler, Ferdynand Xiąże *Trautmansdorf*, urodzony dnia 12 stycznia 1749. roku.

27go. W Rzymie, Królewsko-Bawarski poseł przy Dworze papieskim, kardynał Kazimierz

Baron *Häffelin*, urodzony dnia 12 stycznia 1727 roku.

29go. v. s. W Moskwie, sławny grek Zoe *Zosima*.

Wrzesień.

4go. W Potsdamie, rzeczywisty radca tayny i kawaler *Bülow*, urodzony w Essenrock 23 lutego 1762 roku.

6go. W Ruhberg na Szląsku, Ferdynand Xiąże *Radziwiłł*, w 30 roku życia.

18go. W Berlinie, jenerał-porucznik, komendant domu inwalidów i kawaler *Kessel*, urodzony 1761 roku.

21go. W Wiedniu, aktor nadworny, znany autor dramatyczny *Ziegler*, urodzony w Brunświku 1759 roku.

27go. W Berlinie, professor i sekretarz akademii sztuk, malarz historyczny i portretowy, Karol *Schumann*, urodzony 1766 roku.

27go. W Ekslebeu, marszałek Seymu prowincyi Brandenburskiey, członek rady Państwa i kawaler, hrabia *Alwensleben*, urodzony dnia 6 sierpnia 1758 roku.

28go. W Londynie, skrzypak *Kiesewetter*, rodem z Berlina.

Październik.

1go. W Dessau, bibliotekarz Wielkiego Xięcia, Wilhelm *Müller*, urodzony dnia 7 października 1794 (Dz. Wil. Now. nauk. II, 306).

6go. W Brunsbergu, Xiąże Herman *Hohenzollern-Hechingen*, jenerał-major służby pruskiey, urodzony w Opawie dnia 2 lipca 1777 roku.

8go. W Arensburgu w Westfalii, królewsko-Pruski szambelan, nadzwyczayny poseł i pełnomocny Minister przy Dworze Obóyga Sycyliy i kawaler, hrabia *Flemming*.

30go. W wiosce między Kairem i Alexandryą, jeneralny Konsul angielski w Egipcie Harry *Salt*, znakomity podróżnik.

30go. W Bentlagu, nad Renem, Xiąże *Looz-Corsware*, urodzony dnia 14 września 1780 roku.

L i s t o p a d.

6go. W Paryżu, członek akademii napisów i nauk wyzwolonych, Karol Boudan *de Wanderburg*, tłumacz Horacyusza i rozmaitych dzieł niemieckich.

7go. W Lipsku, Królowa Saska, *Teressa Józefina Karolina Joanna*, Arcyxiężniczka austryacka, urodzona 14 stycznia 1767 roku.

17go. W Coppet, w Szwaycaryi, Baron August Fryderyk *Stael-Holstein*, syn Pani Stael, córki Neckera, urodzony 1790 roku.

18go. W Szutgardzie, doktor Wilhelm *Hauff*, wydawca gazety M o r g e n b l a t t, urodził się dnia 29 listopada 1802 roku.

20go. W Białokościu, półkownik Chrystyan Fryderyk *Massenbach*, urodzony 1757 roku.

22go. Królewsko-Pruski szambelan i Minister Stanu, były poseł w Petersburgu i przy rozmaitych dworach niemieckich i kawaler, hrabia *Keller*, urodzony 1756.

28go. W Berlinie, pierwszy radca medyczney rady, doktor *Erhardt*, urodzony w Norymberdze 1766 roku.

G r u d z i e ń.

4go. W Koburgu, Xięstwa Saxen-Coburg-

Gotha radca tayny, prezes rządu *Ludwik Fryderyk Emil von Coburg* we 48m roku życia.

6go. W Londynie pierwszy bibliotekarz Muzeum Brytańskiego, Józef *Planta*, urodzony dnia 21 stycznia 1744.

8go. W Kasselu, jenerał-porucznik i gubernator *von Müller.*

13go. W Neapolu, Kardynał, Minister Stanu, Fabrycyusz *Ruffo*, urodzony dnia 16 września 1744.

25go. W Wiedniu, Minister hanowerski i były poseł przy Dworze Austryackim, hrabia *Hardenberg*, urodzony 1754 roku.

PRAWOZNAWSTWO.

Prawa mongołów i kałmuków (*).

(*Ciąg 2gi. Obacz wyżey s. 50*).

Jeżeli od chodzącego po czyich górach bydła z gospodarzem, spadnie kamień i zabije człowieka; wtedy właściciel tych gór powinien dać za zabitego za znacznieyszego jednę rzecz oręża i 8 bydląt; za średniego 5 sztuk, a za prostego jednę rzecz z oręża. Jeżeli zaś po pustych górach chodzące bez gospodarza bydło, zrzuci kamień i zabije nim człowieka, wtedy następcy po zabitym, mają wziąć z tego bydła jednę sztukę.

Jeżeli wielblądy samcy, buhaje i ogiery pozabijają się między sobą, sztrafu za to nie brać. Jeżeli bydle zabije człowieka, w takim razie postąpić podług powyższego postanowienia o zabiciu człowieka przez zwalony z góry kamień od bydła, chodzącego samopas. A kiedy jadącego czło-

(*) Сѣв. Арх.

wieka koń zabije drugiego człowieka, postąpić wtenczas podług postanowienia o zabiciu człowieka przez kamień, zwalony z góry od bydła, chodzącego z gospodarzem. Jeżeli kto w czyim domu udawi się albo zakrztusi i od tego będzie miał torsye, lub, będąc pijany, jeżeli wywomituje się; tego za winę nie uważać.

Kto w ściganiu nieprzyjaciela zabije jego wodza, otrzymać w nagrodę powinien żonę zabitego; kto zabije nieprzyjaciela w pancerzu, oddać mu w nagrodę ten pancerz; towarzyszowi, któryby mu pomagał, szyszak lub kiryś; inni zaś towarzysze mają wziąć, co kto zostanie. A jeżeli na zabitym nieprzyjacielu pancerza nie będzie, wtedy ten, który zabił, ma wziąć w nagrodę żonę jego. Kto reyterującego się człowieka obroni od nieprzyjaciela, obroniony powinien mu za to dać pancerz i dwa własne konie; kto zaś na woynie, w czasie potyczki, pierwszy wpadnie pomiędzy nieprzyjaciół, i od niego będzie mocno uciśniony, a drugi go od zguby obroni; powinien temu obrońcy za to z otrzymanego łupu udzielić jednę rzecz z oręża i 8 bydląt. Jeżeli kto idąc na woynę uprosi dla siebie od właściciela jakiego człowieka dla usługi, a ten od nieprzyjaciela zostanie zabity; powinien wtedy z otrzymaney zdobyczy dać właścicielowi jednę rzecz z oręża i 8 bydląt; jeśliby zaś nie otrzymał zdobyczy, ma tylko dać jednę rzecz z oręża.

Jeśli czyy służący dobrowolnie sam póydzie z kim na woynę i zostanie zabity, zapłacić wówczas za niego 9 bydląt.

Kiedy kto z otrzymaney nad nieprzyjacielem zdobyczy, nim jey rozdzielenie nastąpi, gwałtem co będzie wydzierał i przy tém zabije czło-

wieka, a ze zdobyczy cokolwiek zginie; wtedy odebrać to od niego i wziąć sztrafu 9 bydląt. Kto przed upłynieniem 3 dni ukradnie co z rozdzieloney zdobyczy, od takiego wziąć w pięcioro; a kiedy po 3 dniach co ukradnie, sztraf położony za złodzieystwo wypłacić powinien.

Kto w boju, zamiast nieprzyjaciela, zabije człowieka, o którym nie wiedział, że był ze sprzymierzonych, i to potwierdzi świadectwem; wtedy ma zapłacić 9 bydląt; a jeśli nie potwierdzi, to 27.

Kto na obławie strzelając do dzikich koz, nie chcąc zabije człowieka; powinien zapłacić połowę wyżey postanowionego sztrafu za zabóystwo człowieka. Jeśli zaś w takiém zdarzeniu pozbawi kogo oczu, albo ręki, albo nóg; powinien za to dać jednę rzecz z oręża i 44 bydląt. Za pozbawienie wielkiego palca lub ukaziciela 23 bydląt; za średni palec 9; za pierścieniowy 5; za mały 3. Jeżeli kto rani kogo, powinien dać rannemu po wyzdrowieniu 1 rzecz z oręża i 8 bydląt; za lekką ranę 5; za przestrzelenie odzienia 1 konia.

Jeżeli kto w takim razie konia zastrzeli, powinien zwrócić takiegoż konia i mięso zabitego konia; lub, kiedy mięsa nie da, tedy powinien konia dać.

Jeżeli postronny jaki człowiek zagasi ogień, pozostały na mieyscu, z którego się ułusu przenosi; taki ma wziąć od tegoż ułusu 1go barana.

Kto wyratuje człowieka, ginącego w pożarze lub na wodzie; takiemu powinni dać 5 bydląt. A jeśliby w takim razie sam ratujący zginął; następcy wówczas jego powinni dostać jednę rzecz z oręża, i 8 bydląt; a kiedy ratujący utraci

konia, ma za to dostać podobnegoż konia od tego, kogo ratował,

Jeżeli kto niewolnika czyjego lub niewolnicę, lub pancerz od pożaru albo wody ocali; temu za każdą z tych rzeczy ma dać gospodarz 1go konia. A kto wyniesie zbroję z rzędem, takiemu powinien dać 1 konia i barana Ludziom, którzy ocalą czyją kibitkę z rzeczami i pożytkami, powinien dać 1 konia i 1 krowę. Kto od pożaru uratuje bydło, wtedy za znaczną jego ilość ma wziąć 2 bydląt; za nie wielką zaś 1 bydlę. Trzeba atoli mieć w takiém zdarzeniu wzgląd na czas, okoliczność i mieysce.

Za pożar wzniecony przez czyję złość, postępować następującym sposobem: jeżeli wśród tego pożaru utracił życie znaczny jaki człowiek, podpalacz ma być zupełnie zniszczony; jeśli średni zginął człowiek, wziąć wtedy od podpalacza 30 rzeczy z oręża i 30 bydląt; a za prostego człowieka 1 rzecz z oręża i 134 bydląt.

Wyszczególnienie sztrafu za kradzież dobytku: a mianowicie: za klacz, wielbląda i 71 bydląt. Za krowę i dwuletnie zrzebię i za barana wziąć po wielblądzie i 53 bydląt; za wielbląda wielbląda i po 134 bydląt. Za konia i za zrzebca po wielblądzie i po 89 bydląt.

Wiele kto jakiego bydła ukradnie, za każdą sztukę osobno ma zapłacić sztraf, wyżey pomieniony. Lecz jeżeli kto wezmie więcey co nad ten ustanowiony sztraf, już tém samém wyzuł się z prawa swojego i traci we dwoje za skradzione u siebie bydło: wzięty albowiem od winnego sztraf, powinien nazad zwrócić; jednę jego połowę oddadź władcy, drugą zaś winnemu.

Jeżeli kto ukradnie bydlę płód noszące; wziąć

od takiego sztraf wyżey postanowiony ; a za wyyściem tego płodu na świat w miesiącu lutym, zyskać na złodzieju 1 konia jeszcze.

A jeżeli kto za ukradzione swe bydlę od winowaycy , bez pozwolenia swego pana , wezmie sam sztraf należny , przez to traci już swe prawo i dla tego za ukradzione u niego bydlę zapłacić tylko we dwoje, a zatym pozostałe bydlę, które od winnego wzięte było , od niego odebrawszy i odliczywszy z niego dla pana i za trudy posłańcowi, resztę wszystek powrócić winnemu.

Jeżeli skradzionego u kogo bydła ślad doprowadzi do jakiego ułusu , w takiém zdarzeniu potrzeba mieć uwagę na trzy okoliczności : 1. Jeśli ślad ten obeyrzeli dobrze znacznieysi świadkowie, wtedy z ułusu takiego wziąć sztraf wyżey naznaczony za kradzież bydła. 2. Jeśli świadków znacznieyszych nie będzie, wówczas postąpić podług uwagi sądu. 3. Kiedyby zaś ślad skradzionego bydła doprowadził poszukujących do jakiego okręgu, wtedy niewinność tego okręgu powinien dowódca przysięgą stwierdzić, którą wykona w przytomności swego Zaisanga , a Zaisang w przytomności swojego władcy. A jeżeli dowodzący do przysięgi nie stanie,powinien wtedy złodzieja pokazać, którego • arać sztrafem wyżey postanowionym; od samego zaś dowódcy,choćby i nie był uczestnikiem kradzieży , za zły jednak dozor wziąć jednę rzecz z oręża i 8 bydląt.

Co się tycze długow, postępować z niemi następującym sposobem:

Jeżeli kto zaciągnie dług u kogo i nie będzie go wypłacał ; wtedy wierzyciel powinien przy świadectwie uczynić poborcy podatkow trzykrotne zawiadomienie i później wziąć cokolwiek od

dłużnika. Jeśliby zaś co wziął bez zawiadomienia poborcy, powinien dać za to 1 konia. A nawet gdyby i nikomu drugiemu o długu swoim nie obiawiając, wziął co u dłużnika we dnie, już tém samém utraca cały swóy dług; jeśli zaś wnocy, i za to, oprócz utraty długu, powinien dać sztrafu 9 bydląt.

Bułanowi Taysze cały dług, który był na nim, zostawuje się.

Jeżeli jaka niewiasta przywiezie komu wódki i barana, i wezmie co od niego na dług; długu tego u niey nie zyskiwać; a jeżeli ten dług będzie w znaczney iłości, wtedy wziąć od niey połowę.

Jeżeli do czyjego stada przyłączy się cudze bydlę, gospodarz powinien przez 3 dni czynić o tém objawienie, i potém może już jezdzić na niém; lecz kiedy bez objawienia, jeszcze przed upłynieniem 3 dni będzie go używał, wziąć za to od gospodarza tego bydlęcia przyswojonego, klacz trzyletnią. A jeżeli kto na cudze bydlę położy stempel swóy, za to ma dać 9 bydląt; za ostrzyżenie zaś 5.

Kto takie bydlę, po należytém objawieniu, wypokłada, za winę to jemu nie poczytuje się.

Jeżeli kto w polu zabierze jakie bydlę, powinien je oddać poborcy podatkow, a poborca Kirowi*). Kto tak nie postąpi, wziąć od niego sztraf podwóyny; a kiedyby się pytano o to bydlę, a on je zataił, wtedy wziąć od niego 9 bydląt.

Jeżeli kto znalezione bydlę odda komu do dalszego ułusu, ma dać sztraf, jaki jest ustanowiony za kradzież bydła; a jeśli odda komu, w blizkości znaydującemu się, wziąć od niego za to 27 bydląt.

(Dalszy ciąg nastąpi)

---

*) Kiro, nazywa się posłaniec dla szukania bydła, które się rozeydzie podczas wielkiey zawiei, albo w przechodzie nieprzyjacielskim.